

Eligiusz Dymowski

List do Przyjaciela z Zachodu

Przepraszam. Nie pisałem długo.
Słyszałeś na pewno – u nas wielkie zmiany.
Ale co z tego?
Życie zamknęło się
w codziennym oglądaniu portfeli
i lęk o jutro...
Jeszcze kościoły stoją
choć coraz więcej wron siada na dachach.
Księżom też smutno –
bo serce nie z kamienia,
a wszyscy patrzą na ręce.
Widzisz!
Musimy wciąż do Demokracji,
lecz droga długa,
a klasa najlepszych uczniów
okazała się oporna.
Tak toczy się dzień za dniem,
noc za nocą, nawet słońce za późno wstaje.
Ludzie czekają na cud.
Wybacz! Nie mogę więcej.
.....
PS.
U Was pewnie dalek
ulice zamiatają uczeni
ze Wschodu?

Pożegnanie dzieciństwa

Wyrastamy z dzieciństwa
o wiele szybciej
niż myśl pojąć zdoła.

Ogrody zabawek
już dawno zniszczone.

Na rzece Smutku
ze znajomych klepsydr
puszczamy statki
w nieznane.

Znad horyzontu czerwony punkt
unoszą się coraz wyżej i wyżej
aby na chwilę zapomnieć
o koniecznym przemijaniu.

W zaciśniętych dłoniach
zachowana do końca
ostatnia deska ratunku.

To jedno przecież możemy ocalić
zabierając w podróżnej torbie
na inny świat.

Prośba do Nolis

tej nocy śniłem kolor twojego lęku
nabrzmięła usta morza
dotykały skał

z oddali dochodziły głosy

rozbawionych bogów
pijących cierpkie wino
po kolejnej walce

w ciemnościach
pospiesznie zapisywane myśli
mieszały się z zapachem oliwek
któż więc mógł usłyszeć krzyk
rozdartego sumienia

do miejsca udręki nie wracaj
– wyszeptalem jeszcze –
zanim nie obudzisz się
na pewno

Koncert świerszcza

Moich uczuć na codzienność nie wystarczy –
zbyt porwane, poplątane,
wciąż na tarczy.

Sny za późno się spełniają
albo wcale.

Wciąż te same dni i noce
odmierzane.

Jakby jeszcze było mało: ktoś odchodzi.
Gubi słowa, aby wyznaczyć najważniejsze.

To co proste miało być –
pozakrzykiwane.

To co śmieszne, już nie śmiesz,
bo wyśmiane.

Jeszcze jakiś zapach kwiatów,
zasuszonych wraz z miłością, co umarła.

Niech ten koncert się zakończy,
bo nie można żyć tęsknotą tak – do diabła!

Okno z widokiem na Wezuwiusz

Zatoka Neapolitańska nocą
wygląda jak rozżarzony krater
ławą płynące światła
przypominają ostatni dzień Pompejów

Zagłada zawsze przychodzi
w najmniej oczekiwanym momencie

Wyborne wino
usypia czujność bogów
odprawiających rytualny taniec
grzechu i śmierci

Szkielety ludzkich ciał
odarte z nagości
nie wzbudzają już odrazy ani współczucia

To co prochem stać się miało
dokonało się

Posejdon rozpoczął kolejną wojnę
ludzie uwierzyli we własne bóstwo
nakładając koronę pysze

Tylko Ten co stworzył wszechświat
milczy
aż do ostatniego wybuchu
Apokalipsy

Rozmyślając na gruzach starożytnego Rzymu

Śmierci kłaniaj się powoli i dostojnie,
z lekko uniesioną głową i błyskiem w oku.

Bądź dumny gdy nadejdzie –
sam lęk nie otworzy ci bram nieskończoności.

Wraz z tobą umrze czas,
jak oderwana od pnia zielona oliwna gałąź.

Musisz zaufać szczelinie w pękniętej skale,
bo jak inaczej chcesz zrozumieć sens wiary
w nieśmiertelność?

Golgota

ta góra niemych kamieni
odkąd zabito na niej Syna Człowieczego
budzi wciąż
lęk i zdumienie
przed nienawiścią katów
i przebaczeniem Baranka

Patrząc na portret mojej Matki

ty któraś chleb błogosławiła
wyjmując z brzucha pieca
by stygł po bożemu

po latach wspominam
twoje oczy chabrowe
w których pełnia lata
złotym pachnie zbożem

gdy w snach powracasz
szepot twojego głosu
roznosi się echem z pobliskiego lasu
do którego biegałaś po szyszkach na zimę
jak rozbawiona dziewczynka
na odpustowy stragan

Podróż przez rzekę Acheron

dobijając do brzegu
na końcu cienia znajdziesz drzwi

otwieraj je powoli oraz z godnością
niepewny ruch może rozproszyć Światło

bądź czujny i uważny
i nie pukaj za wcześniej

tam każdego proszą pojedynczo

